

DODATEK SPECJALNY – CZĘŚĆ 11



Ochrona godności narodowej i wolność słowa

- Walka o dobre imię narodu a swoboda wypowiedzi
- Batalie sądowe Karola Tendery • Prawo do prawdy w teorii i w praktyce
- Odkłamywanie zbrodni katyńskiej



PARTNERZY:

WSPÓŁFINANSOWANO ZE ŚRODKÓW FUNDUSZU SPRAWIEDLIWOŚCI, KTÓREGO DYSPONENTEM JEST MINISTER SPRAWIEDLIWOŚCI

MINISTERSTWO
SPRAWIEDLIWOŚCI



FUNDUSZ
SPRAWIEDLIWOŚCI



FUNDACJA  STRAŻNIK PAMIĘCI

www.funduszsprawiedliwosci.gov.pl



FOT. XXXXXXXXXXXXXXX

SPIS TREŚCI

3 ROZMOWA
Z MEC. LECEM OBARĄ
I MEC. SZYMONEM TOPĄ

W OBRONIE DOBREGO IMIENIA POLAKÓW

Wywiad
Piotra Włoczyka
z prawnikami
Stowarzyszenia
Patria Nostra

7 ZUZANNA DĄBROWSKA
**STRAŻNIK
PRAWDY
HISTORYCZNEJ**

W 1943 r. został wywieziony
do niemieckiego obozu
koncentracyjnego Auschwitz,
gdzie działał w ruchu oporu.
Pod koniec życia stał się symbolem
walki o prawdę historyczną.
Życie Karola Tendery to gotowy
scenariusz na film

11 PIOTR WŁOCZYK
**SZANSA
DLA POLSKI**

Prawo
do prawdy
to koncepcja,
którą
Polacy
mają szansę
wypełnić
odpowiednią
treścią

13 RADOSŁAW WOJTAS
**ODKŁAMYWANIE
ZBRODNI
KATYŃSKIEJ**

Była to długa i niełatwa walka,
w której wiele osób złożyło
– często najwyższą – ofiarę.
Wydawać nam się może, że
o kłamstwie na temat zbrodni
katyńskiej możemy mówić
wyłącznie w czasie przeszłym.
Ale czy rzeczywiście tak jest?



Żołnierze Armii Krajowej z Żydami uwolnionymi z Gęsiówki, 5 sierpnia 1944 r. FOT. DOMENA PUBLICZNA

Przepisy karne co do zasady nie penalizują fałszowania historii. To zaś może również boleć i wywołać poczucie pokrzywdzenia

mieszczą się w powszechnie i społecznie akceptowanym zestawie wartości oraz mogą stanowić ważny element stanu świadomości i uczuć człowieka. Zatem jeśli są wyznawane i kultywowane przez określoną osobę, należy je uznać za jej dobra osobiste podlegające ochronie prawnej. Podobny pogląd wyraziły Sąd Apelacyjny w Warszawie w sprawie wydawcy „Die Welt” oraz Sąd Apelacyjny w Białymstoku w sprawie przeciwko wydawcy www.focusonline.de.

Czy któraś z tych wartości jest ważniejsza?

MEC. SZYMON TOPA: Zarówno wolność słowa, jak i godność narodowa są wartościami w zasadzie równorzędnymi pod względem ochrony prawnej. Niemniej może dochodzić do kolizji pomiędzy tymi wartościami. W tym sensie, że realizacja przez jednostkę wolności wypowiedzi może ingerować w godność narodową innej jednostki. Zwykle będzie dochodzić do takich sytuacji, gdy osoba korzystająca z prawa do wyrażania swoich

poglądów, np. o danej narodowości czy o danym państwie, będzie ograniczała innej osobie możliwość realizacji siebie jako uczestnika wspólnoty narodowej bądź też będzie wpływać na jej poczucie wartości właśnie pod kątem poczucia przynależności narodowej. Taka kolizja dwóch wartości nie zawsze będzie rodzić odpowiedzialność prawną. Godność osobista, a zatem również godność narodowa, nie ma bowiem charakteru absolutnego. Może doznać ograniczeń określonych przez ustawę. Ingerencja w cudze dobro osobiste nie będzie rodzić odpowiedzialności prawnej, jeśli nie ma charakteru bezprawnego.

W polskim Kodeksie karnym są przewidziane przepisy, które penalizują określone zachowania godzące w cudzą godność narodową, przesądzając tym samym o ich bezprawności. W przepisie art. 119 k.k. została przewidziana odpowiedzialność karna za stosowanie przemocy lub groźby bezprawnej wobec grupy osób lub poszczególnych osób

z powodu przynależności narodowej. Ponadto w przepisie art. 257 k.k. została przewidziana odpowiedzialność karna za publiczne znieważenie grupy ludności albo poszczególnych osób z powodu ich przynależności narodowej. Racje stojące u podstaw tych przepisów są jasne. Istnieje potrzeba ochrony życia publicznego przed zachowaniami dyskryminacyjnymi, również na tle narodowościowym (ale nie tylko), których skutkiem jest naruszenie cudzej godności, nietykalności cielesnej czy wolności osobistej. Także wtedy, gdy określona wypowiedź – czy przez swoją treść czy kontekst, w jakim została wyrażona – będzie ingerować właśnie w poczucie wartości innej osoby oparte na poczuciu przynależności narodowej, tj. wynikające z potrzeby kultywowania wartości czy dziedzictwa wspólnego dla danej wspólnoty narodowej. Najprostszym tego przykładem zdaje się być naśmiewanie się lub obrażanie innej osoby z tytułu jej narodowości lub przypisywanie jej nieistniejących



drugiej wojny światowej. Oczywiście są to procesy najbardziej znane z doniesień medialnych, ale nie jedyne.

Czy tylko Polacy dostrzegają konieczność ochrony godności narodowej?

S.T.: Nie, potrzeba ochrony godności narodowej nie jest jakąś polską specyfiką, wyrazem naszego przewrażliwienia, jak starają się sugerować niektórzy. To nie Polacy spowodowali, że w orzecznictwie ETPC pojawiła się koncepcja ochrony takich wartości jak godność narodowa (czy też „tożsamość etniczna”), w ramach przepisu art. 8 Europejskiej Konwencji Praw Człowieka (np. sprawa Aksu vs. Turcja, sprawa Pernicek vs. Szwajcaria czy też Lewit vs. Austria).

Oczywiście wypowiedź o historii godząca w czyjeś dobra osobiste (godność narodową) sama w sobie nie będzie rodzić odpowiedzialności prawnej, jeśli będzie mieścić się w granicach wolności słowa w jej szerokim znaczeniu (obejmującym również wolność badań naukowych czy wolność twórczości artystycznej). Pomijając tu kwestie ograniczeń wynikających wprost z przepisów, np. art. 13 ust. 2 prawa prasowego dotyczącego ochrony danych osobowych osób objętych postępowaniem karnym, granice wolności słowa na styku z dobrami osobistymi wynikają przede wszystkim z orzecznictwa dotyczącego ochrony tych dóbr.

Czy w polskim prawie ta granica jest właściwie zakreślona?

L.O.: Jeśli uznać, że ochrona godności narodowej winna być tożsama z ochroną innych dóbr osobistych, to należy uznać, że granica ta jest właściwie zakreślona.

Przede wszystkim wypowiedzi o faktach powinny być prawdziwe, a wyrażane poglądy, opinie powinny mieć swoje uzasadnienie w faktach i nie mogą mieć na celu poniżenia innych osób. W przypadku wypowiedzi o historii szczególnie ważną kwestią jest zasada indywidualizacji. Jeśli wypowiedź w swojej treści nie odnosi się wprost do konkretnej osoby, to człowiek, który uznał ją za naruszającą jego dobra osobiste, winien wykazać, że chociaż w sposób pośredni, uwzględniając pozatekstowy kontekst, dotyczy właśnie jego. Wreszcie, aby uznać daną wypowiedź za bezprawną, jej negatywny wpływ na sferę osobistą danej jednostki winien mieć charakter obiektywny. Innymi słowy, bezprawność danego zachowania (danej wypowiedzi) nie może opierać się

na subiektywnej wrażliwości danej osoby. Należy wykazać, że w zasadzie każda osoba rozsądnie i racjonalnie oceniająca daną wypowiedź, bez uprzedzeń i bez skłonności do wyrażania ekstremalnych poglądów, mogłaby w konkretnej sytuacji, w której znalazła się osoba domagająca się ochrony prawnej, poczuć się pokrzywdzona, poniżona itp.

W jakim stopniu środowisko sędziowskie wywołane jest na obraźliwą godności narodowej?

L.O.: W konkretnych okolicznościach sprawy nie jest łatwo rozstrzygnąć, czy dana wypowiedź o historii bezprawnie ingeruje w godność narodową. Procesy dotyczące „polskich obozów” budziły wiele kontrowersji z prawnego punktu widzenia. Co istotne, okazało się, że w polskich sądach kontrowersją nie dotyczyła wcale tego, że taka wypowiedź stanowi wyraz wolności wypowiedzi (wypowiedź ta jest bowiem nieprawdziwa i nie zasługuje na ochronę prawną). Podstawowe wątpliwości budziła przede wszystkim zasada indywidualizacji. Według jednego sądu wypowiedź o „polskich obozach” godzi w godność narodową każdej osoby, której można przypisać poczucie polskiej tożsamości narodowej (tak postąpił Sąd Apelacyjny w Warszawie w sprawie wydawcy „Die Welt”). W innych przypadkach uznano jednak, że warunek indywidualizacji spełniony został jedynie w stosunku do byłych więźniów obozów zagłady (Sąd Apelacyjny w Krakowie w sprawie ZDF i Sąd Apelacyjny w Białymstoku w sprawie wydawcy www.focusonline.de).

W innej sprawie, tj. byłego żołnierza AK przeciwko niemieckiej telewizji ZDF związanej z rozpowszechnianiem wspomnianego serialu „Nasze matki, nasi ojcowie”, kwestią kluczową stało się rozstrzygnięcie, czy prawda historyczna i godność narodowa powoda powinny ustąpić przed wolnością artystyczną producenta serialu. Polski sąd uznał, że niemiecki producent przekroczył granice wolności wypowiedzi, i nakazał mu w wyroku przeprosić polskiego obywatela.

S.T.: Warto wspomnieć o sprawie Kazimierza Laudańskiego przeciwko historykowi Janowi T. Grossowi, za jego publikację dotyczącą Jedwabnego. W sprawie tej powód domagał się ochrony dobrej pamięci o swoim ojcu, który w książce został opisany jako jeden z uczestników pogromu Żydów w 1941 r. Mimo że sam autor przyznał, iż jego wypowiedź

przywar wywodzonych ze stereotypów, dążąc w ten sposób do wywołania u niej poczucie poniżenia.

Są jednak dużo bardziej bolesne ataki na godność narodową. Co można z nimi realnie zrobić?

S.T.: Przepisy karne co do zasady nie penalizują fałszowania historii. To zaś może również boleć i wywołać poczucie pokrzywdzenia. Pojawiały się głosy, aby zacząć pozywać nieodpowiedzialnych dziennikarzy wypisujących nieprawdę o Polsce, np. przypisujących Polakom udział w zbrodniach popełnionych w niemieckich obozach zagłady. Społeczeństwo zaczynało dostrzegać, że nie jest to tylko kwestia wizerunku Polski, lecz także ich poczucia godności wpływającego z odczuwania dumy z uczestnictwa w polskiej wspólnotce narodowej. Stąd miały miejsce wyżej wymienione procesy dotyczące „polskich obozów”. Także niemieckiego serialu „Nasze matki, nasi ojcowie”, fałszującego obraz żołnierzy polskiej Armii Krajowej w czasie

o przodku powoda nie była obiektywnie prawdziwa, sąd jednak odmówił ochrony pamięci o zmarłym, odwołując się właśnie do wolności słowa (wolności badań historycznych).

Jak widać zatem, jeśli chodzi o granice ingerencji wolności słowa w godność narodową i inne dobra osobiste, to kluczowe nie są same przepisy prawa, ale ich stosowanie przez sędziów. To wrażliwość sędziów na potrzebę ochrony godności narodowej i umiejętność identyfikowania sytuacji, w których wolność słowa wykracza poza swoje granice, będzie decydować o tym, czy obowiązujące dziś prawo będzie pełnił swoją funkcję.

Czy w interesującym nas kontekście należałoby wprowadzić jakieś większe zmiany w polskim prawie?

L.O.: Po doświadczeniach związanych z nowelizacją ustawy o IPN wydaje się mało realne, aby zaistniała polityczna wola wprowadzenia zmian w prawie, związanych z ochroną godności narodowej czy też – szerzej – pamięci o wydarzeniach historycznych mających wpływ na nasze poczucie tożsamości narodowej. Kazus ten wskazał również, jak bardzo trudno jest ująć w ramy prawne ochronę pamięci o narodzie. Jest to naturalne właśnie ze względu na wrażliwość społeczeństw zachodnich na potrzebę ochrony pamięci wypowiedzi. Nowelizacja ustawy o IPN z 2018 r., która miała penalizować publiczne pomawianie Polski i Polaków o Holokaust, w swojej treści wykroczyła poza te cele legislacyjne. Przez to dała asumpt do krytyki. Głosy krytyczne wobec tej nowelizacji powtarzane w opinii publicznej generalnie nie były słuszne. Jednakże nie można pominąć, że treść nowelizacji zawierała wiele niejasnych określeń. Mogła zaś wprost wyrazić wolę pociągnięcia do odpowiedzialności karnej sprawcy wypowiedzi przypisującej Polakom lub innym narodom współudział w utworzeniu obozów zagłady.

S.T.: Często zwracamy uwagę, że istnieje konsensus pomiędzy państwami zrzeszonymi w IHRA (International Holocaust Remembrance Alliance – Międzynarodowy Sojusz na rzecz Pamięci o Holokauście), zgodnie z którym przypisywanie innym narodom lub grupom etnicznym współudziału w tworzeniu obozów zagłady, takich jak Auschwitz, może być postrzegane jako znieszczenie pamięci o Holokauście. Wydaje się, że można wy-

Polityka historyczna czy też polityka pamięci jest faktem. Jest stosowana w zasadzie przez każde państwo

korzystać ten konsensus i spróbować ująć to w ramy prawne. Jest to zadanie dla polskiej legislatury i polskiej dyplomacji.

Słuchać też głosy, że obrażanie godności narodu to pojęcie zbyt abstrakcyjne, ponieważ naród jest monolitem i w związku z tym ciężko obrazić taką zbiorowość. Co panowie sądzą o takim argumente?

L.O.: Rozumiem, że w tych wątpliwościach chodzi o obrazę poprzez pomówienie narodu, fałszowanie jego historii. W szerszym kontekście bowiem nie powinno budzić wątpliwości, że zachowania dyskryminacyjne na tle narodowościowym godzą w godność narodową jednostki lub grupy osób. Przesądza o tym chociażby wspomniany już przepis art. 119 k.k.

S.T.: Naród, choć nie jest monolitem, jest wspólnotą. Jej członkowie są związani wspólnymi wartościami, w tym pamięcią o swojej historii, wspólnym językiem itp. Wspólnie też dbają o te wartości. Właśnie to, co łączy jednostkę z narodem, podlega ochronie, a nie to, co różni członka wspólnoty narodowej od innych członków wspólnoty. W przypadku wypowiedzi o historii ochrona godności narodowej jest o tyle trudniejsza, że jest zdeterminowana wieloma warunkami, o których już wspomnieliśmy. Złożoność relacji pomiędzy wolnością wypowiedzi a godnością narodową powoduje, że niezwykle rzadko zdarza się, iż wypowiedzi fałszujące historię danego narodu będą rodziły odpowiedzialność prawną jej autora. Jak zostało już wspomniane wcześniej, to mądrość sędziów, badających w konkretnych okolicznościach sprawy zasadę indywidualizacji i zasadę obiektywizacji, będzie decydować o tym, czy godność konkretnej osoby (a nie narodu) została naruszona.

W naszej debacie pada też argument, że wolność słowa jest wartością tak ważną, iż wrażliwość historyczna narodu powinna ustąpić jej miejsca – nie powinno być żadnych sankcji za kłamstwa na ten temat.

L.O.: Wolność słowa jest bardzo ważną wartością i nie można tego kwestio-

nować. Nie ma jednak charakteru absolutnego. Nie może być narzędziem w fałszowaniu pamięci o minionych wydarzeniach lub obrażaniu innych osób. Wolność słowa nie powinna być również instrumentem do ochrony kłamców historycznych. A tak właśnie potraktował wolność wypowiedzi Federalny Trybunał Sprawiedliwości w Karlsruhe. Odmówił mianowicie wykonania polskiego wyroku nakazującego ZDF przeprosić pana Karola Tendere, wskazując właśnie na wyższość wolności prasy nad godnością byłego więźnia Auschwitz.

S.T.: Polityka historyczna czy też polityka pamięci jest faktem. Jest stosowana w zasadzie przez każde państwo, z mniejszą lub większą skutecznością. Nie możemy sobie wmawiać, że historia (czy pamięć o minionych wydarzeniach) nie jest narzędziem w prowadzeniu polityki wewnętrznej czy zagranicznej. W Rosji polityka historyczna jest narzędziem do realizacji celów imperialnych. W Niemczech zaś głównie do poprawy wizerunku tego państwa na świecie (czasami kosztem innych państw). Polska z kolei musi nieestety koncentrować się na obronie swojej historii przed fałszowaniem. Oczywiście kluczową kwestią jest dobranie takich instrumentów jej prowadzenia, aby była ona skuteczna i mieściła się w standardach akceptowanych przez społeczność międzynarodową. Stąd w państwach demokratycznych nie jest mile widziane kształtowanie pamięci o wydarzeniach minionych w drodze ustaw penalizujących działalność historyków niezgodną z państwową wizją historii. Stanowi to ryzyko nieuzasadnionej ingerencji w wolność słowa. Kładzie się za to większy nacisk na edukację i PR. Niemniej nie można wykluczyć również środków prawnych w pewnych skrajnych przypadkach. Okazuje zaś taką może dać wspomniany konsensus na świecie co do potrzeby ochrony pamięci o Holokauście, w tym pamięci o tym, że Auschwitz był niemieckim obozem.

© © Wszelkie prawa zastrzeżone



Mecenas Lech Obara

oraz

mecenas Szymon Topa

są adwokatami

ze Stowarzyszenia

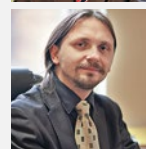
Patria Nostra

– organizacji

przeciwdziałającej

fałszowaniu historii

Polski.



Strażnik prawdy historycznej



Zuzanna Dąbrowska

W 1943 r. został wywieziony do niemieckiego obozu koncentracyjnego Auschwitz, gdzie działał w ruchu oporu. Pod koniec życia stał się symbolem walki o prawdę historyczną. Życie Karola Tendery to gotowy scenariusz na film

Karol Tendera (na pierwszym planie) i Lech Obara podczas jednej z rozpraw

FOT. PAP

Szybko zrozumiał, czym jest „niemiecki porządek”. Wiosną 1940 r., wraz z innymi uczniami krakowskiej szkoły mechanicznej, Karol Tendera został wywieziony do pracy przymusowej. Trafił do hanowerskiej fabryki Max Mueller-Hann Flugzeug Werke, zajmującej się produkcją samolotów. Jak opowiadał po latach w wywiadzie dla telewizji Radom, fabryka była regularnie bombardowana przez aliantów. Wiedział, że pewnego dnia może zginąć, i w połowie 1942 r. podjął próbę ucieczki. Eskapada się nie powiodła. Został zatrzymany w Opolu i trafił do przymusowej pracy na dworcu we Wrocławiu. Nie dawał za wygraną i po raz kolejny uciekł – tym

razem z powodzeniem. Wrócił do domu rodzinnego w Krakowie.

Spokój nie trwał długo. W styczniu 1943 r. niespełna 22-letni wówczas Tendera został zatrzymany na ulicy przez gestapowca w cywilu. Podczas brutalnego przesłuchania w siedzibie tajnej policji przy ul. Pomorskiej został oskarżony o fałszowanie dokumentów. – Od razu przyprowadzili do pokoju przesłuchań księdza. Jeden z gestapowców mówi: „Panowie, wy się znacie”. Odparłem, zgodnie z prawdą, że pierwszy raz go widzę – wspominał po latach Karol Tendera. Stał się kozłem ofiarnym – śledztwo nie miało związku z jego ucieczką z prac przymusowych, ale chodziło o doprowadzenie

do skazania księdza. Karol był przymuszany przez gestapowców do zeznawania przeciw kapłanowi, na co – mimo bicia po głowie – nie chciał się zgodzić. W końcu bezsilni Niemcy okaleczyli go i Karol Tendera przestał słyszeć na jedno ucho.

Przewieziono go do więzienia przy ul. Montelupich. 5 lutego 1943 r. trafił do obozu Auschwitz. Otrzymał numer obozowy 100 430. – Nie wierzyłem, że praca uczyni mnie wolnym. Czułem, że to są moje ostatnie dni – opowiadał Karol Tendera, opisując swoje myśli w pierwszych dniach pobytu w obozie zagłady.

Jako więzień doświadczył na własnej skórze bestialstwa, które stosowali niemieccy oprawcy. Przeprowadzano na

nim pseudomedyczne eksperymenty. – Byłem jednym z „królików doświadczalnych”. Pewnego dnia wyprowadzono nas z bloku. Wraz z 14 innymi więźniami rozkazano nam się rozebrać. W lewy pośladek wstrzykiwali nam zastrzyk. Preparat 1031, wyprodukowany przez firmę Bayer. Przez parę dni lekarze uważnie nas obserwowali. Po trzech dniach trzech umarło. Reszta miała 40 stopni gorączki. Dzięki temu, że byli wśród nas tacy, którzy mieli kontakty z Żydami, udało się przemyścić lekarstwa – wspominał Tendera. Przeżył. – Mam dobrą pamięć i dużo szczęścia – śmiał się po latach więzień Auschwitz. Przeniesiono go do Birkenau. Pracował w różnych komandach – m.in. przy budowie baraków oraz kopaniu stawów rybnych. W tym czasie ciężko zachorował. Został przeniesiony z powrotem do Auschwitz, gdzie wrócił do zdrowia.

Tenderze udało się dostać przydział do pracy w kuchni, co było dla więźniów

Powstania Warszawskiego, przywożonych transportami z Auschwitz, Gross-Rosen, Dachau i Flossenbürga. Tam pracował w komandzie zarządzającym magazynem odzieży. W Litomierzycach doczekał końca wojny. W tym czasie uniknął kary śmierci za próbę ucieczki. Po wyzwoleniu obozu wrócił do Krakowa. Ukończył technikum budowlane i podjął pracę w przedsiębiorstwie budowlanym, następnie pracował w zakładzie energetycznym. Po kolejnej zmianie pracy ukończył studia na Wydziale Metalurgii AGH. Do przejścia na emeryturę w 1979 r. był dyrektorem dużej firmy budowlanej.

HISTORYCZNE KŁAMSTWO

Doświadczenia niemieckich obozów na zawsze wryły się w pamięć Karola Tendery.

Współpracował z Fundacją Pamięci Ofiar Auschwitz-Birkenau oraz Centrum Dialogu i Modlitwy w Oświęcimiu. Jest autorem książki „Polacy i Żydzi

wali i palili Niemcy, nie Polacy. Nie wolno dać się zakrzywić, że to była pomyłka, ja tego nie zaakceptuję i nie zgadzam się na to – mówił stanowczo Tendera na początku procesu.

W grudniu 2016 r. Sąd Apelacyjny w Krakowie prawomocnie uznał, że sformułowanie „polskie obozy” jest nie tylko historycznym kłamstwem, lecz także naruszeniem dóbr osobistych Karola Tendery. Nakazano telewizji ZDF zamieszczenie przeprosin na stronie głównej jej serwisu internetowego.

– Polskie społeczeństwo ma świadomość, że określenia przypisujące powstanie Auschwitz Polsce, jest nieprawdą i wzbudza w nas oburzenie. Jest to w zasadzie jeden z nielicznych konsensów w naszym społeczeństwie, nawet jeśli zdarzają się jednostki, którym jest to obojętne bądź które wręcz cynicznie to próbują wykorzystać. Czasami dla własnych osobistych celów, a czasami ze względu na interes innych państw lub środowisk. Niemniej nie trzeba Polaków uświadamiać, że to niemieckie państwo stworzyło w czasie wojny system obozów zagłady, służący ekstremalnej eksploatacji i eksterminacji ludności żydowskiej, a także likwidacji innych narodowości, w tym polskiej – mówi „Do Rzeczy” mec. Lech Obara, prezes Stowarzyszenia Patria Nostra, który reprezentował Karola Tendery.

Niemiecki nadawca nie chciał ponosić konsekwencji. Aby obejść nakaz krakowskiego sądu, stacja ZDF opublikowała tylko odnośnik pt. „Przeprosiny Karola Tendery” i niewielki tekst w formie grafiki na dole strony. Zostało to odebrane przez byłego więźnia Auschwitz jako policzek. W styczniu 2017 r. pełnomocnicy Karola Tendery zwrócili się do sądu w Moguncji, aby ten uznał, że ZDF musi w pełni wykonać wyrok. Sąd rozpatrzył wniosek przychylnie, jednak prawnicy ZDF zaskarżyli decyzję do Wyższego Sądu Krajowego w Koblencji. I tak postanowieniem z 11 stycznia 2018 r. Wyższy Sąd Krajowy w Koblencji ostatecznie oddalił skargę telewizji ZDF na postanowienie Sądu Krajowego w Moguncji, uznając, że wyrok Sądu Apelacyjnego w Krakowie nadaje się do wykonania w Niemczech. Stacja nie złożyła jednak bronii. Wniosła skargę do Federalnego Trybunału Sprawiedliwości w Karlsruhe.

– Trybunał (odpowiednik polskiego Sądu Najwyższego) uznał, że wyrok Sądu Apelacyjnego w Krakowie, nakazu-



Obóz Auschwitz I Fot. xxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxx

atrakcyjnym zajęciem. Stało się tak dzięki znajomościom – szef komanda kuchennego przed wojną grał w jednym zespole muzycznym z ojcem Karola. Mniej więcej w tym czasie zaczął działać w obozowym ruchu oporu, stworzonym przez Witolda Pileckiego. Jego rola polegała na przygotowywaniu paczek dla uciekinierów.

W październiku 1944 r. w „marszu śmierci” dotarł do obozu KL Leitmeritz. IPN szacuje, że przez to miejsce przeszło ogółem ok. 18 tys. więźniów, wśród nich 9 tys. Polaków, w dużej mierze aresztowanych w związku z wybuchem

w KL Auschwitz 1940–1945”. Do późnej starości spotykał się z młodzieżą szkolną, której opowiadał o swoich przeżyciach. Był prawdziwym świadkiem historii i człowiekiem, który nie mógł przejść obojętnie obok jej fałszowania. Dlatego w ostatnich latach życia wytoczył proces niemieckiej telewizji ZDF. Sprawa dotyczyła posłużenia się w 2013 r. określeniem „polskie obozy zagłady Majdanek i Auschwitz” w informacji na jej portalu dotyczącej planowanej emisji programu dokumentalnego. – Byłem w trzech obozach i we wszystkich wieszali, bili, kato-

jący ZDF przeprosić p. Karola Tendere, nie może być wykonywany na terenie Niemiec. Niemieccy sędziowie przyjęli absurdalny pogląd, że orzeczony nakaz publikacji przeprosin jest niedopuszczalną ingerencją w wolności prasy ZDF i wykonanie polskiego wyroku jest rażąco sprzeczne z fundamentalnymi zasadami niemieckiego systemu prawnego. W ten sposób niemiecki FTS de facto odmówił zastosowania przepisów unijnych nakazujących uznawanie polskich wyroków na obszarze UE – wyjaśnia mec. Szymon Topa, pełnomocnik Karola Tendery.

Stowarzyszenie Patria Nostra skierowało do Komisji Europejskiej skargę, domagając się wszczęcia postępowania wobec RFN za naruszenie prawa unijnego. – Została również wniesiona petycja do Komisji Petycji i Komisji Prawnej Parlamentu Europejskiej. Żaden z właściwych organów unijnych nie chciał się zająć tym problemem, uznając, najprościej mówiąc, że sędziowie niemieccy mogą decydować sami, kiedy będą stosować unijny przepis. Ot, taka specyficzna niemiecka praworządność, która komisarz Věrze Jourovej nie przeszkadza – ironizuje mec. Topa. – Orzeczenie Federalnego Trybunału Sprawiedliwości zostało zaskarżone do niemieckiego Trybunału Konstytucyjnego. Niestety, ponieważ pan Karol Tendera zmarł, zanim jego skarga została rozpoznana, sędziowie niemieccy wykorzystali to i uznali już, że nie muszą się tą sprawą zajmować – dodaje.

Były więzień Auschwitz-Birkenau zmarł w 2019 r.

KRUCZKI I PRETEKSTY

Wiceminister sprawiedliwości Marcin Romanowski w wywiadzie dla tygodnika „Do Rzeczy” tak to skomentował: „Śmierć pana Tendery skutkowałą umorzeniem postępowania. Przypomnijmy też samą treść wyroku Federalnego Trybunału Sprawiedliwości w Karlsruhe, który uznał, że wyrok nie może być wykonany w Niemczech z uwagi na to, że jest tam konstytucyjnie chroniona wolność słowa, a to wyklucza nakazanie konkretnej treści przeprosin. Czyli znów wykorzystywanie kruczków i szukanie za wszelką cenę pretekstów, by nie przyznać się do tego, że na terenie Polski działały niemieckie obozy koncentracyjne i że to Niemcy odpowiadają za te zbrodnie”.

– Sprawa Karola Tendery pokazuje, jak w sposób karykaturalny może dojść do naruszenia praw zagwarantowa-



Więźniowie obozu Mauthausen podczas pracy niewolniczej, 1942 r. FOT. DOMENA PUBLICZNA

nych przez konwencję rzymską, w tym wypadku przez Federalny Trybunał Sprawiedliwości w Karlsruhe. Niemieccy sędziowie sprawujący nadzór judykacyjny nad podległymi im sądami powszechnymi nie pozwolili wykonać na terenie Niemiec wyroku wydanego przez polski Sąd Apelacyjny w Krakowie, nakazującego niemieckiej telewizji publicznej ZDF przeproszenie byłego więźnia obozu Auschwitz na swojej stronie internetowej

za publikowanie wypowiedzi przypisyjących Polakom utworzenie tego obozu zagłady. Kuriozalność tego wyroku polegała na tym, że zdaniem niemieckiego trybunału odmowa wykonania polskiego wyroku wynikała z konieczności ochrony wolności słowa (sic!) niemieckiej telewizji ZDF – ocenia mec. Lech Obara.

Czy strona polska mogła zrobić więcej? – To, że szefowa Komisji Europejskiej, niemieckiej proveniencji, nie chce zająć



Budynek krematorium w niemieckim obozie zagłady Majdanek. FOT. WIKIMEDIA COMMONS/GOKUJ22

się tym problemem, choć nie można tego uznać za prawidłowe, można zrozumieć. Nie jest jednak zrozumiałe, dlaczego polski rząd nie korzysta z możliwości wniesienia skargi do TSUE na niemieckie państwo, zarzucając mu naruszenie prawa unijnego. Interpelację w tej sprawie składała poseł PiS Iwona Arent. Zasadność takiego działania potwierdził minister sprawiedliwości, który w tej sprawie skierował pismo do KPRM. KPRM zaś milczy i pozostaje bierna. Bierność Polski w tym względzie będzie tylko zachęcać niemieckie władze do podejmowania dalszych podobnych działań – przestrzega mec. Obara.

Jednocześnie są pola, na których polskie władze wyciągnęły wnioski i działają skutecznie. – Dyplomacja pozostaje czujna na forum IHRA (International Holocaust Remembrance Alliance – Międzynarodowy Sojusz na rzecz Pamięci o Holokauście) i słusznie stara się, zawsze przy okazji piętnowania zniekształcania pamięci o Holokauście, zwracać uwagę na konieczność przeciwdziałania wypowiedziom przypisującym innym narodom powstanie obozów zagłady takich jak Auschwitz. To właśnie dzięki polskim dyplomatom, jako przykład zniekształcania pamięci o Holokauście, IHRA uznała przypisywanie innym narodom lub grupom etnicznym wybudowanie i prowadzenie obozów zagłady takich jak Auschwitz. Podobnie ujęto to w niedawnej rezolucji Zgromadzenia Ogólnego ONZ z 22 stycznia 2022 r. dotyczącej zaprzeczenia Holokaustu. Nadto polski resort spraw zagranicznych inspirował naukowców do debaty nad zagrożeniami płynącymi z rozpowszechniania wadliwych kodów pamięci oraz prawnymi możliwościami przeciwdziałania temu. Zaowocowało

to powstaniem publikacji naukowych i publicystycznych w różnych językach – wskazuje mec. Obara.

Misję Karola Tendery kontynuuje jego syn, Jerzy. W czerwcu ubiegłego roku wniósł on do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu skargę przeciw Niemcom. Zwraca w niej uwagę, że odmowa wykonania polskiego wyroku narusza m.in. przepis art. 10 Europejskiej Konwencji Praw Człowieka. – Wniósł skargę na orzeczenie niemieckich sędziów, licząc, że europejscy sędziowie nie odmówią rozważenia racji jego ojca i odniosą się do zarzucanych niemieckiemu FTS zarzutów o naruszenie przepisów Europejskiej Konwencji Praw Człowieka. Sprawa jest jeszcze wciąż na etapie oceny formalnej – wyjaśnia mec. Szymon Topa ze Stowarzyszenia Patria Nostra. Skarga zarzuca Republice Federalnej Niemiec również uchybienie standardom w zakresie prawa do sądu, gwarantowanego w art. 6 konwencji. Dodatkowo, według syna Karola Tendery, doszło do naruszenia prawa do poszanowania życia prywatnego i rodzinnego jego ojca, do których ochrony zobowiązani byli również niemieccy sędziowie na mocy art. 8 konwencji.

PEKNIĘTA BAŃKA

Wiceminister sprawiedliwości Marcin Romanowski ocenił, że nie ma innego sposobu na walkę z przypisywaniem narodowi polskiemu niemieckich zbrodni, jak podnoszenie alarmu i reagowanie w każdej takiej sytuacji. „W przypadku stacji ZDF dopiero sprawa sądowa i długoletnia batalia poskutkowały. Mimo butnej postawy i negocjowania treści wyroków i podważania ich w każdy możliwy sposób na antenie już nie pojawiło się

sformułowanie o »polskich obozach«. Amerykański »The Wall Street Journal« wprowadził zakaz określania niemieckich obozów na terenie Polski słowami »polskie obozy«. To sformułowanie pojawia się teraz istotnie rzadziej na łamach tej gazety, chociaż co jakiś czas ma miejsce kolejny taki incydent, co zmusza polską stronę do reakcji. Dzięki działaniom takich instytucji jak Instytut Pileckiego amerykańskiej Polonii czy fundacjom działającym w Polsce i za granicą udaje się stopniowo ograniczać powstawanie tych »błędów«. Czym innym jest jednak błąd, a czym innym celowe działanie” – podkreślił wiceszef MS.

Sprawa Karola Tendery pokazała, jak wielka jest niewiedza i niekiedy zła wola świata zachodniego dotycząca tego, kto w czasie drugiej wojny światowej był katem, a kto ofiarą.

– Proces zbiegł się w czasie z innymi wydarzeniami mającymi wpływ na kształtowanie się świadomości społecznej. W 2013 r. rozpoczęła się dystrybucja serialu „Nasze matki, nasi ojcowie”, w którego powstaniu swój udział miała niemiecka publiczna telewizja ZDF. Serial ten, choć aspirował do bycia filmem historycznym, znacznie odbiegał od realiów prezentowanych czasów. Powiełał wszelkie nieprawdziwe stereotypy o Polsce, fałszował pamięć o polskich partyzantach i pomijał całkowicie udział Niemiec w okupacji Polski i zbrodniach popełnionych na polskich obywatelach – przypomina mec. Szymon Topa. – Wizja historyczna prezentowana w niemieckim serialu otworzyła polskiej opinii publicznej oczy na coś, z czego wcześniej nie zdawała sobie chyba sprawy: to, co w Polsce wydawało się oczywiste na temat drugiej wojny światowej, nie jest wcale oczywiste i znane społeczeństwom innych krajów Europy. Mało tego, uzmysłowiono sobie, że państwo niemieckie zaangażowało się w kształtowanie nieprawdziwej narracji o drugiej wojnie światowej i roli Polaków w tym konflikcie. Pękła bańka informacyjna, w której żyliśmy, przekonani, że Zachód świetnie wie, kto był sprawcą, a kto ofiarą tej wojny – podkreśla pełnomocnik Karola Tendery.

– Polacy zdali sobie sprawę, że nie powinni być bierni. Wzbudziło to naturalnie zainteresowanie tym, jak nasza historia jest postrzegana na świecie i jak można o niej opowiadać zgodnie z polską narracją – podsumowuje mec. Szymon Topa.

© © Wszelkie prawa zastrzeżone

Szansa dla Polski



Piotr Włoczyk

Prawo do prawdy to koncepcja, którą Polacy mają szansę wypełnić odpowiednią treścią

Czy państwa mają obowiązek dbania o poszanowanie prawdy historycznej, w szczególności w przypadku największych zbrodni? Prawo międzynarodowe nie mówi o tym wprost, ale prawo do prawdy może dawać Polakom pewne nadzieje na przyszłość. Co się kryje za tym terminem?

– Ta koncepcja została stworzona ok. 30 lat temu, gdy na różnych kontynentach upadały dyktatury i społeczeństwa domagały się poznania prawdy na temat popełnionych zbrodni. Chodziło o ustalenie losu ofiar reżimów, również zbrodni międzynarodowych – powiedział w rozmowie z „Do Rzeczy” prof. Michał Balcerzak, prawnik z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. – Artykuł 32 I Protokołu dodatkowego do Konwencji genewskich zobowiązuje państwa do dbania o „prawo do wiedzy rodzin i losie ich członków”. Ta koncepcja pojawia się też w orzecznictwie m.in. Europejskiego Trybunału Praw Człowieka. Rodziny mają prawo do poznania prawdy. To element tzw. sprawiedliwości tranzytywnej. Ale wydaje się też, że beneficjentami tego prawa mogłyby być całe narody lub grupy etniczne.

Zagadnienie to prof. Balcerzak szerzej opisuje w swoim opracowaniu opublikowanym w książce „Prawda historyczna a odpowiedzialność prawna za jej negowanie lub zniekształcanie” (pod redakcją Arkadiusza Radwana i Marcina Berenta).

PRAWO DO PRAWDY

Wspomniana sprawiedliwość tranzytywna to wysiłki prawne zmierzające do wyjaśnienia zbrodni popełnianych przez reżimy. Przykładem takich procesów mogą być np. wydarzenia z początku lat 90., gdy wyjaśniano zbrodnie reżimu południowoafrykańskiego, czy przestępstwa przeciw podstawowym prawom człowieka, których dokonali rządzący Argentyną wojskowi. W przypadku Polski jako element prawa do prawdy można rozumieć wyjaśnienie zbrodni dokonanej przez Sowieców latem 1945 r.,



Pomnik Ofiar Obławy Augustowskiej w Sokółce. FOT. ARTUR RESZKO/PAP

■ która przeszła do historii jako obława augustowska. Do dziś bowiem Rosja nie wyjaśniła, co się stało z Polakami, którzy zostali wówczas aresztowani, a następnie zamordowani. Ofiar było najprawdopodobniej ok. 2 tys. Taka bowiem liczba pojawia się w dwóch sowieckich szyfrogramach odkrytych przez rosyjskiego historyka dr. Nikitę Pietrowa ze stowarzyszenia Memoriał. O ile w przypadku zbrodni katyńskiej był okres, gdy Rosjanie do pewnego stopnia współpracowali z Polakami i otworzyli dla naszych badaczy część swoich archiwów, o tyle w kwestii obławy augustowskiej – największej zbrodni dokonanej na Polakach po drugiej wojnie światowej – Moskwa konsekwentnie odmawia udzielenia informacji na ten temat, a tym samym odmawia rodzinom ofiar prawa do prawdy o losie swoich bliskich.

Niestety, prawo do prawdy nie jest twardym narzędziem prawnym, dzięki któremu można w łatwy sposób wydobywać prawdziwy obraz historii i skutecznie piętnować kłamców, którzy fałszują okoliczności popełnienia zbrodni. Jednak koncepcja ta rozwijana jest powoli w kierunku uznania jej za autonomiczne prawo podmiotowe.

– Prawo do prawdy wciąż wypełniane jest treścią. Ta koncepcja coraz bardziej zyskuje na znaczeniu. Nic nie stoi na przeszkodzie, by grupa państw postanowiła, żeby prawo do prawdy potraktować jeszcze szerzej – jako prawo człowieka do zgodnej z prawdą narracji historycznej na temat tego, co dotyczy jego samego, jego rodziny lub narodu, z którego pochodzi, a także reagowania w przypadku pojawienia się szczególnie niebezpiecznych kłamstw historycznych – mówi prof. Balcerzak.

Ekspert z UMK zwraca też uwagę, że nie istnieje obecnie traktat lub choćby akt „prawa miękkiego”, który wykazywałby troskę społeczności międzynarodowej o zgodną z prawdą narrację historyczną. Sytuacja ta otwiera w związku z tym szerokie pole przed Polakami.

OBOWIĄZEK ZACHOWANIA PAMIĘCI

– To zadanie przede wszystkim dla polskiej dyplomacji. Z pewnością nie jest to łatwa droga. Taka inicjatywa wymaga „pracy u podstaw” i zabierze zapewne wiele lat. Jako państwo nie powinniśmy tu sobie stawiać zbyt ambitnych celów, ponieważ nie sądzę, by udało się przyjąć

w tej sprawie traktat międzynarodowy. Widzę jednak szansę, by małymi krokami wprowadzić tu standardy tzw. soft law, czyli „miękkiego prawa”. Pamiętajmy, w prawie międzynarodowym niekiedy kodyfikujemy to, co początkowo funkcjonuje jako „soft law”. Potrzebujemy do tego odpowiedniego forum, zapewne najlepsze byłoby forum Organizacji Narodów Zjednoczonych. Myślą przewodnią powinna być troska o prawdziwość narracji historycznej w oparciu o rzetelną wiedzę historyczną – uważa prof. Balcerzak. – Nie ma co udawać, że to będzie proste, ale widać też, że prawo międzynarodowe w kontekście dążenia do prawdy ewoluuje. Działalność Międzynarodowego Trybunału Karnego to wyraz tego, że społeczność międzynarodowa chce działać w tym zakresie. Czasem wydaje nam się, że jesteśmy osamotnieni w dążeniu do prawdy, ale to nieprawda. Są państwa, które są niewątpliwie zainteresowane fałszowaniem historii o ofiarach, ale nie brakuje też krajów takich jak Polska.

Z prawem do prawdy wiąże się postulat „obowiązku zachowania pamięci”. O ile rozwijanie koncepcji prawa do

prawdy w wąskim znaczeniu mogłoby pomóc np. w ujawnieniu okoliczności przeprowadzenia obławy augustowskiej, o tyle „obowiązek zachowania pamięci” dotyczy przede wszystkim reagowania na szczególnie niebezpieczne kłamstwa na temat masowych zbrodni.

W stanowiących wspomniane już „soft law”, opracowanych przez ONZ, Zasadach ochrony i promocji praw człowieka poprzez zwalczanie bezkarności prawo do prawdy (Zasada 2) pojawia się tuż obok obowiązku zachowania pamięci (Zasada 3):

„Każdy lud/naród ma niezbywalne prawo do poznania prawdy o wydarzeniach z przeszłości dotyczących popełnienia haniebnych zbrodni oraz okoliczności i powodów, które spowodowały dokonanie tych zbrodni poprzez masowe i systematyczne naruszenia. Pełne i skuteczne korzystanie z prawa do prawdy stanowi istotną gwarancję przeciwko ponownym naruszeniom” (Zasada 2).

„Wiedza ludu/narodu o historii opresji stanowi cześć jego dziedzictwa i musi być zapewniona poprzez odpowiednie środki realizujące obowiązek państwa w sferze zachowania archiwów i innych dowodów dotyczących naruszeń praw człowieka i prawa humanitarnego, a także w celu ułatwienia dostępu do wiedzy o tych naruszeniach. Środki tego rodzaju powinny zmierzać do zachowania pamięci zbiorowej oraz, w szczególności, ochrony przed rozwijaniem argumentacji rewizjonistycznej i negacjonistycznej [...]” (Zasada 3).

Obrońcy polskiej pamięci historycznej na temat drugiej wojny światowej – rozumianej przede wszystkim jako utrwalanie prawdy o losie ofiar masowych zbrodni oraz wskazywanie rzeczywistych sprawców – mają więc szansę zyskać realną broń w walce o ten cel. Potrzebna jest tu wspomniana „praca u podstaw” na arenie międzynarodowej, która sprowadzać się będzie do uświadamiania przedstawicieli innych państwa, jak ważne dla przyszłości jest wyjaśnienie mrocznych kart z przeszłości i pielęgnowanie prawdy na ten temat, a także zbudowanie w tym celu odpowiedniej koalicji. W Polsce czekają na to nie tylko rodziny ofiar obławy augustowskiej, lecz także wielu krewnych oficerów zamordowanych w Katyniu, którzy wciąż starają się poznać całą prawdę na temat ich śmierci.



Spis aresztowanych oraz telefonogram do WUBP w Białymstoku o rozpoczęciu obławy 12 lipca 1945 r. FOT. ZBIORY IPN

Odkłamywanie zbrodni katyńskiej



Radosław Wojtas

Była to długa i niełatwa walka, w której wiele osób złożyło – często najwyższą – ofiarę. Wydawać nam się może, że o kłamstwie na temat zbrodni katyńskiej możemy mówić wyłącznie w czasie przeszłym. Czy rzeczywiście tak jest?

Tablica z nazwiskami ofiar Zbrodni Katyńskiej w Lesie Katyńskim

FOT. ADOBE STOCK

To była dramatyczna manifestacja niezgody na kłamstwo katyńskie. 21 marca 1980 r. 76-letni Walenty Badylak, żołnierz AK ps. Szymon, przykuł się łańcuchem do historycznej studzienki na krakowskim rynku, oblał benzyną i podpalił. Bezsilny jak miliony trzymanych pod sowieckim bucioiem Polaków, w tak dramatyczny sposób oddał życie, nie mogąc znieść zakłamywania prawdy na temat zbrodni katyńskiej.*

W poruszający sposób ten dzień wspomina nieomal naoczny świadek samospalenia, fotografik Stanisław Markowski. O podpaleniu się człowieka na krakowskim Rynku „za Katyń” dowiedział się, gdy wpadł z krótką wizytą do siedziby Związku Polskich Artystów Fotografików przy ul. Świętej Anny. Pierwszą myślą Markowskiego było poczucie, że musi udokumentować fotograficznie to wydarzenie, które działo się przecież zaledwie

kilkaset metrów od siedziby związku. Sprzęt fotograficzny zostawił jednak w domu oddalonym o kilka kilometrów od miejsca wydarzeń.

„Czuję, jak krew odpływa mi z nóg. Zaczynam gorączkowo pytać, czy ktoś pożyczy mi aparat fotograficzny. Nikt nie reaguje. Nikt też nie zamierza iść na Rynek – wspomina Markowski. – Wybiegam z biura, wskakuję do taksówki i gnam do domu, na ulicę Majora. W ciągu kilkunastu minut jestem z powrotem na Rynku z aparatem pod pachą. [...] Czuję, że najpierw powinienem zrobić zdjęcie umiejscawiające zdarzenie – plan ogólny. Znalazłem odpowiednie okno. Wchodzę do bramy i wędruję na drugie piętro kamienicy. Pukam, drzwi się uchylają, wchodzę do środka. To prywatne mieszkanie. Wyciągam aparat, ludzie wewnątrz przez kilka sekund badawczo spoglądają mi w oczy. W końcu zaufali mi. W pokoju

przy oknie, na sofie, leży starszy człowiek. Na mój widok zrywa się.

– Otwórzcie mu szeroko okno – komenderuje.

– Przeżyłem Powstanie Warszawskie, stalinizm... ale dłużej tego nie wytrzymam. Niech pan fotografuje, niech pan pokaże ludziom, co się naprawdę dzieje... – szepce, ściskając mnie za ramię. Zapamiętam te słowa na całe życie”.

W tym krótkim opisie wspomnień jak w soczewce skupiają się różne zachowania, postawy, uczucia z czasów, gdy o zbrodni katyńskiej mówiono ścisłym głosem w zaufanym gronie albo nie mówiono wcale. Stanisław Markowski był jedynym wśród co najmniej kilku przebywających wtedy w siedzibie związku fotografików, który postanowił spełnić swój kronikarski obowiązek. I nie otrzymał nawet najmniejszego wsparcia. Nie tylko nikt nie poszedł z nim na

■ Rynek. Nikt nawet nie podał aparatu do wyciągniętej po pomoc dłoni. Markowski zapewne przez chwilę mógł poczuć namiastkę tego, co przez wiele lat czuć musiały rodziny ofiar zbrodni katyńskiej. Szukające prawdy, często w poczuciu beznadziei i osamotnienia, z pustą, wyciągniętą po pomoc, po choćby skrawki informacji o swoich bliskich, dłonią.

Mimo trudności nigdy się nie poddali. Było warto.

POWRÓT TATY

Gdy sięga się po wspomnienia bliskich ofiar zbrodni katyńskiej, zwłaszcza dzieci pomordowanych, uderza jeden fakt, który przewija się w zasadzie w każdej relacji – zapewnienie o powrocie, o rychłym spotkaniu, do którego – jak wiemy – nigdy nie doszło.

– Mama – nie wiem, czy chciała nam dodać otuchy – mówiła, byśmy nie rozpaczali, że [tato] poszedł na wschód, ale na pewno wróci. Wpajała w nas myśl, że nasz tato żyje. Miałam dzielną mamę, energicznie ujęła w swoje ręce nasz los. Zaczęliśmy bardzo skromnie, nie mieliśmy za co żyć na początku – mówiła na antenie telewizji Republika Halina Drachal, wieloletnia prezes Stowarzyszenia Rodzina Katyńska w Warszawie, córka żołnierza Piłsudskiego, potem komendanta policji w Skaryszewie Jana Ambramczyka.

Pani Halina nigdy więcej nie zobaczyła ojca. Pozostały jedynie dziecięce wspomnienia i obraz taty utrwalaony przez opowieści o nim. – Dobrze pamiętam swojego ojca w 1939 r. Miałam siedem lat. Tata dbał o wygląd. Bardzo godnie reprezentował Polskę. Sąsiadki, jak tata szedł ulicą, to podobno zza firanek z przyjemnością patrzyły na jego sylwetkę. Ja zawsze pamiętam go dostojnie wyglądającego – wspominała w tym samym wywiadzie.

Jak tysiące innych bliskich ofiar dokonanej przez Rosjan zbrodni pani Halina przez wiele lat nie mogła nawet zapalić znicza w miejscu spoczynku doczesnych szczątków ojca. Pierwszy raz pojechała do Miednoje w 1989 r. – To miejsce to był las i doły śmierci, żadnych znaków – wspominała w rozmowie z Polskim Radiem. – Wielu z nas wiozło krzyże, rozdzieliliśmy się wszyscy i szłam na wyczcucie. Wybrałam jedno drzewo, pod którym wbiłam krzyż i zrobiłam maleńką mogiłę. Uderzyło nas to, że w tym lesie nie było w ogóle ptaactwa.

Ks. Zdzisław Peszkowski, kapelan Rodzin Katyńskich, nad szczątkami pomordowanych oficerów FOT. IPN



Potomkowie wymordowanej polskiej elity odczuwali wiele innych konsekwencji swojego pochodzenia

Komunistyczne władze nie tylko robiły wszystko, by prawda o jej ojcu i pozostałych pogrzebanych w dołach śmierci w lasach na Wchodzie nie wyszła na jaw. Potomkowie wymordowanej polskiej elity odczuwali wiele innych konsekwencji swojego pochodzenia. – Chciałam zostać lekarzem. Niestety, mnie nie przyjęto. Dopiero w IPN powiedziano mi:

„To pani ojciec przeszkodził w tym, a nie brak zdolności”. Ja skończyłam szkołę felczerską, pracowałam z chorymi. To moje wewnętrzne zamięłowanie. Kocham ludzi, kocham im pomagać – opowiadała w Republice Halina Drachal.

Teresa Gwara, która swojego ojca, Tadeusza Macieja Chołocińskiego, nigdy nie zdążyła zobaczyć (przyszła na świat w listopadzie 1939 r., jej ojciec, powołany w pierwszych dniach wojny oficer rezerwy, opuścił rodzinny dom w niedzielę 3 września 1939 r.), jako kilkulatka napisała do niego kilka listów. „Wielmożny Pan Tatuś na wojnie” – adresowała każdy z nich, a w wiadomości z 10 marca 1945 r. pisała: „Kochany Tatusiu, czekamy na Ciebie z Matusią. Twoja Tereska”.

Tadeusz Maciej Chołociński już wtedy nie żył, ale jego rodzina nie miała żadnych informacji o jego losie. Z kilku przesłanych do domu wiadomości (dwa listy i trzy kartki) wiedzieli jedynie, że trafił do niewoli i znajduje się na terenie Rosji. – Mama szukała ojca przez Czerwony Krzyż, przez inne źródła – opowiadała Teresa Gwara w cyklu rozmów „Świadkowie Epoki” przeprowadzanych przez Instytut Pileckiego. – Była nadzieja, że może żyje, znajduje się w jakimś obozie, jakimś gułagu, że może jeszcze wróci. Ale z biegiem lat nadzieje były coraz mniejsze. Gdy zaczęły docierać pierwsze informacje, do mamy dotarła ona w 1976 r., że coś tam się stało, nadal nie wiedzieliśmy gdzie konkretnie.

Dopiero po 13 kwietnia 1990 r., kiedy to Michaił Gorbaczow przyznał, że zbrodni katyńskiej dokonano NKWD, a strona polska zaczęła otrzymywać dokumenty w tej sprawie, rodzina Tadeusza Macieja Chołocińskiego uzyskała potwierdzoną dokumentami pewność, że został on zamordowany w Charkowie.

Brak wieści o najbliższych, zatajanie prawdy o zbrodni i zrozumiała, choć często tak naiwna ludzka nadzieja sprawiały, że wiele rodzin ofiar zbrodni katyńskiej przez całe lata żyło w atmosferze wyczekiwania na powrót swoich bliskich. Czasem oczekiwanie to przybierało wręcz irracjonalną formę. „Co wieczór szykowałam kolację i biegłam na dworzec. Wracali ludzie wynędzniali, ale szczęśliwi, mówili: »Tak, znam takiego, przyjedzie jutro, pojutrze«. Następnego wieczór był taki sam, kolejny też. [...] Mama żyła tylko nadzieją, że Ojciec wróci. Znowu biegłam na dworzec” – wspominała córka jednego z zamordowanych, której relacja znalazła się w książce „Pisane miłością. Losy wdów katyńskich”, t. 2.

„Do mnie i do siostry długo nie docierało, że Taty już nie zobaczymy, że po prostu Go nie poznamy. Przez długie lata, słysząc pukanie do drzwi, biegłyśmy z okrzykiem: »To Tato!«, a potem był płacz” – relacjonowała inna z córek zabitego w Katyniu (relacja także w „Pisane miłością. Losy wdów katyńskich”, t. 3). Jeszcze inna „katyńska córka” wspominała: „Moja mama wierzyła aż do 1986 r. [do śmierci – przyp. red.], że ojciec wróci, i mama podtrzymywała tę wiarę. Co chwilę się słyszało, że żołnierze wracają. Czyli czekanie było od 1939 r. do 1986 r. w przypadku mamy. Nigdy nie wyszła

za mąż. Wszystko było uwarunkowane »jak tatuś wróci«”.

DŁUGA DROGA DO PRAWDY

Sowiecka wersja „prawdy” o Katyniu obowiązywała w PRL aż do zmian ustrojowych. Ale w kłamstwie katyńskim pojawiało się wiele wyłomów. Tworzyli je Polacy mieszkający w Polsce i poza jej granicami, a także obywatele innych państw. Zimna wojna stwarzała dobry grunt do walki o prawdę na temat zbrodni katyńskiej, Zachód przerywał milczenie czy wręcz krzykiem wersji „prawdy” Stalina. Jednym z przełomowych momentów było odtajnienie i opublikowanie we wrześniu 1950 r. raportu amerykańskiego pułkownika Johna van Vlieta, który wraz z grupą brytyjskich i amerykańskich

a cztery lata później w Szwajcarii wydano jego książkę w przekładzie na język niemiecki „Katyń. Zbrodnia bez sądu i kary” (tłumaczoną później także m.in. na język angielski). Publikacje Polaków (np. „W cieniu Katynia” Stanisława Swianiewicza czy „Śmierć w lesie. Historia mordu katyńskiego” Janusza Zawodnego) stanowiły cenne źródło wiedzy o Katyniu dla zagranicznej opinii publicznej. Niepoślednią rolę odgrywała także paryska „Kultura”. Polonia podejmowała też inicjatywy w celu upamiętnienia zbrodni za pomocą tablic i pomników.

W kraju natomiast walka na temat prawdy o zbrodni katyńskiej szczególnie rozgorzała w latach 70. i 80. Dużą rolę w coraz większym zainteresowaniu polskiego społeczeństwa Katyniem



Szczątki ekshumowanych ofiar Zbrodni Katyńskiej. FOT. XXXX

jeńców został przywieziony przez Niemców w 1943 r. do Katynia. To pod jego wpływem amerykańscy kongresmeni uznali, że zbrodnia katyńska musi zostać ponownie zbadana. Raport Specjalnej Komisji Śledczej Kongresu USA był dla Sowietów druzgocący. Stwierdzono jednoznacznie, że za zbrodnię katyńską było odpowiedzialne NKWD.

Wśród przebywających na emigracji naszych rodaków, którzy w sposób znaczący angażowali się w walkę o prawdę na temat Katynia, był Józef Mackiewicz. Był on jednym z Polaków składających zeznania przed komisją Maddena. Już w 1945 r. Mackiewicz opracował i opublikował cenny materiał źródłowy „Zbrodnia katyńska w świetle dokumentów”,

odgrywały wydawnictwa drugiego obiegu. Nielegalna w PRL prasa i książki podnosiły świadomość społeczeństwa i mobilizowały do coraz odważniejszego demonstrowania niezgody na kłamstwo katyńskie. Takim aktem było m.in. zapalenie zniczy w oknach każdego 13 kwietnia. Wtedy też rodziny ofiar zbrodni katyńskiej zaczęły działać w sposób coraz bardziej zorganizowany, tworząc koła Rodzin Katyńskich.

W 1978 r. powstał Instytut Katyński w Krakowie. Jeden z jego założycieli, Adam Macedoński, wspominał to tak: „Szukałem w różnych środowiskach ludzi, którzy chcieliby zorganizować się w sprawie zbierania dokumentów i ujawniania prawdy. Nikt nie chciał. Miałem

znajomych księży czy dawnych ziemian – wszyscy odmawiali. Nie wiedziałem, co robić. Pewnego razu spotkałem Stanisława Tora. Chyba w duszpasterstwie akademickim na jakimś wykładzie albo może przez Świtonia... Było to w 1978 r. Wyczułem, że to jest człowiek pewny, szlachetny. Powiedziałem mu o moim pomysle. On się ze mną zgodził i powiedział mi, że zna jeszcze jednego człowieka, który ma podobne do naszych zamiary. Umówiliśmy się na spotkanie u tego człowieka**.

Człowiekiem tym, czyli trzecim współzałożycielem IK, był Andrzej Kostrzewski. Na początku działali w pełnej konspiracji. „Zdecydowaliśmy, że nie będziemy się ujawniać. Przez ten czas zgromadzimy potrzebne materiały, wydrukujemy ulotki i kilkanaście numerów »Biuletynu« – wspomina Macedoński. – Ujawniliśmy się w kwietniu 1979 r. i wtedy rozdawaliśmy te materiały i ogłosiliśmy o istnieniu Instytutu Katyńskiego. Ujawniliśmy wtedy tylko jedno nazwisko – moje. Na »Biuletynie« podawaliśmy jako miejsce wydania: Warszawa – Kraków – Wrocław – Lublin. To był mój pomysł. Liczyłem, że SB, zanim mnie arestuje, będzie chciała rozpracować moje kontakty w innych miastach i w ten sposób zyskamy trochę czasu. Ta strategia okazała się skuteczna. Być może pomogło nam to, że sprawa zbrodni katyńskiej jest dla Polaków tak bolesna, iż nawet SB zbyt gorliwie mnie nie ściagała. Tak myślę”.

Oczywiście Adama Macedońskiego spotkały szykany ze strony aparatu władzy, ale dzięki jego poświęceniu udało się zdezyorientować Służbę Bezpieczeństwa. „Biuletyn Katyński” drukował tłumaczone na język polski dokumenty dotyczące zbrodni katyńskiej, a także osobiste relacje, w tym rodzin ofiar zbrodni.

W 1979 r. z inicjatywy ks. Wacława Karłowicza i Stefana Melaka konspiracyjną działalność rozpoczęł Komitet Katyński. To za sprawą zaangażowania członków tej organizacji 31 lipca 1981 r.



Okładka raportu niemieckiego z ekshumacji z 1943 roku

FOT. XXXXXXXX.XXXXXXXX.XXXXXX

na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach ustawiono wykonany z granitu Krzyż Katyński. Jeszcze tej samej nocy został on usunięty przez SB (w wersji oficjalnej – przez „nieznanych sprawców”). Jedną z najbardziej zaangażowanych w ustawienie Krzyża Katyńskiego osób był ks. Stefan Niedziela, kapelan Armii Krajowej podczas drugiej wojny światowej, później kapelan Warszawskiej Rodziny Katyńskiej.

Kapłan ten bezkompromisowo włączał się w walkę o prawdę, wspierał rodziny ofiar zbrodni katyńskiej. To właśnie w środowisku parafian ks. Niedziela zawiązało się koło Rodzin Katyńskich, a parafia użyczyła lokalu na jego działalność.

Kapłan stał się wrogiem publicznym komunistycznych władz. Grożono mu, chciano go zastraszyć, napadano na niego, była też próba porwania. W nocy z 20 na 21 stycznia 1989 r. został zamordowany na swojej plebanii. Sprawców nigdy nie ustalono, do czego przyczyniło się potwierdzone po latach przez IPN niszczenie dokumentacji MSW i znikanie dowodów. I choć nie można tego powiedzieć z całą pewnością, to hipoteza, że był to mord polityczny, a kapłan stracił życie za swoją działalność na rzecz walki o prawdę o zbrodni katyńskiej, jest najbardziej prawdopodobna.

Sprytny sposób upamiętnienia zbrodni katyńskiej znalazł w 1982 r. Czesław Pajerski. Jasne było, że wszelkie pomni-

ki znikną z przestrzeni publicznej tak szybko, jak się pojawią, Pajerski zainicjował więc ustawienie pomnika w górach, w terenie ciężko dostępnym i zalesionym. Pomnik w Gorcach ukryto dodatkowo wśród stacji drogi krzyżowej za kaplicą papieską i nie nagłaśniano specjalnie jego istnienia, co pozwoliło mu przetrwać.

W IMIENIU NAJBLIŻSZYCH

W latach 80. zaczęła dobiegać końca gehenna rodzin katyńskich. Upadał system, który szykował i przesyłował ich przez wiele lat – wdowy pozbawiał środków do życia, a dzieci pomordowanych możliwości podjęcia studiów.

Po 1989 r. rodziny katyńskie zaczęły formalnie się zrzeszać. Ich działalność i nieustępliwość nie pozostały bez wpływu na kierunek działań władz RP w kontaktach najpierw z ZSRS, a później z Federacją Rosyjską. W końcu 13 kwietnia 1990 r. Rosja przyznała się do dokonania zbrodni katyńskiej, a dwa lata później ustami Borysa Jelcyna przeprosiła za mord. Ujawniono także rozkaz Biura Politycznego WKP(b) i znaczącą część list ofiar, a także miejsca mordu jeńców Starobielska (Charków, dzisiejsza Ukraina) i Ostaszkowa (Miednoje koło Tweru).

Także za sprawą nieustępliwości rodzin ofiar zbrodni katyńskiej udało się, w roku 2000, 60 lat po dokonaniu mordu, otworzyć polskie cmentarze wojenne. Bliscy tych, którzy stracili życie w Katyniu, Miednoje i Charkowie, dopięli tego, co było jednym z ich najważniejszych celów w pierwszych latach oficjalnej działalności.

W 1990 r. z inicjatywy Niezależnego Komitetu Historycznego Badania Zbrodni Katyńskiej i Polskiej Fundacji Katyńskiej zaczęto wydawać „Zeszyty Katyńskie”, pismo w całości poświęcone zbrodni dokonanej przez NKWD.

ROSJA POD SĄD

Rodziny ofiar zbrodni katyńskiej próbowały dochodzić sprawiedliwości przed sądem. W 2008 r. grupa krewnych ofiar zbrodni zwróciła się do Naczelnej Prokuratury Wojskowej Federacji Rosyjskiej o przyznanie im statusu pokrzywdzonych w rosyjskim postępowaniu katyńskim oraz o dokonanie rehabilita-



Fragment umundurowania jednej z ofiar sowieckiego mordu. FOT. MUZEUM KATYŃSKIE



Jedna z ofiar Zbrodni Katyńskiej

FOT. MUZEUM KATYŃSKIE

cji zamordowanych. Odpowiedzi były negatywne. Rodziny złożyły więc odwołania do rosyjskich sądów. Jak można się domyślać, sędziowie podtrzymali decyzje prokuratorów, ale orzeczenia te otworzyły rodzinom drogę do skierowania skargi do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu.

9 czerwca 2009 r. zarejestrowano skargę jako „Wołk-Jezińska i inni przeciwko Rosji”, w której 13 krewnych ofiar zbrodni katyńskiej zarzucało Rosji złamanie wielu przepisów Europejskiej konwencji praw człowieka, w tym prawo do życia, a także zapisy zakazujące nieludzkiego i poniżającego traktowania oraz dotyczące prawa do życia rodzinnego. Rodziny zrezygnowały z jakichkolwiek roszczeń finansowych, choć miały prawo domagać się zadośćuczynienia.

Trybunał zakomunikował skargę Federacji Rosyjskiej w ekspresowym tempie – już 24 listopada 2009 r. – pokazując tym samym, że od początku sprawie tej nadano najwyższy priorytet. 27 stycznia 2010 r. państwo polskie, o co wnioskowano, stało się uczestnikiem postępowania. Rosjanie ustosunkowali się do skargi i pytań Trybunału w ostatnim ustawowym terminie, 19 marca 2010 r. W skandalicznej odpowiedzi nie padają słowa „zbrodnia” czy „mord”, zamiast

Sędziowie Trybunału przyznali, że Rosja „nieludzko i poniżająco” traktuje rodziny ofiar zbrodni katyńskiej

tę Rosjanie używają sformułowań „sprawa katyńska” czy „zdarzenie katyńskie”. Dodatkowo rosyjski rząd stwierdził wówczas, że w toku rosyjskich postępowań nie udało się ustalić okoliczności schwywania ofiar zbrodni katyńskiej oraz tego, jakie zarzuty im postawiono i czy je udowodniono. Stwierdzono nawet, że nie ma pewności odnośnie do tego, czy Polaków w ogóle rozstrzelano!

W lipcu 2011 r. do opisywanej tutaj skargi dołączono inną, złożoną przez Jerzego Janowca i Antoniego Trybowskiego. Połączone postępowanie toczyło się teraz jako „Janowiec i inni przeciwko Rosji”.

Bezczelność rosyjskiego rządu i niechęć do współpracy z Trybunałem były jasną deklaracją tego, jak Putinowska Rosja traktuje zbrodnię katyńską i rodziny pomordowanych. Wyrok Trybunału z 20 marca 2012 r. potwierdził to, co nie mogło budzić najmniejszych wątpliwości

– Rosja w sposób poniżający traktowała krewnych ofiar, odmawiając im statusu pokrzywdzonych, a tym samym naraziła ich na moralne cierpienia, a sam mord na Polakach jest zbrodnią wojenną nieulegającą przedawnieniu. Trybunał nie odniósł się jednak do rzetelności rosyjskiego „śledztwa” w sprawie zbrodni katyńskiej, uzasadniając, że nie leży to w jego kompetencji. Oceny wyroku były podzielone. Znaczna część opinii publicznej odebrała go jako nazbyt łagodny.

PUTIN ROZBLIŃNIA RANĘ

Jeśli cokolwiek zmieniło się od czasu, gdy sędziowie Trybunału przyznali, że Rosja „nieludzko i poniżająco” traktuje rodziny ofiar zbrodni katyńskiej, to tylko na gorsze. Ostatnie miesiące to coraz poważniejsze prowokacje ze strony Rosji. W kwietniu br. na cmentarz w Charkowie spadły rosyjskie rakiety, częściowo go niszcząc. W tym samym miesiącu niezależny białoruski dziennikarz Tadeusz Giczman donosił, że pod Polski Cmentarz Wojenny w Katyniu podjechał ciężki sprzęt – kilkadziesiąt ciężarówek i pojazdów budowlanych z flagami Rosji i literami „Z”. Rosjanie zagrozili, że zniszczą nekropolię. W czerwcu media donosiły o zdjęciu polskich flag na cmentarzach w Katyniu i Miednoje. „Na rosyjskich pomnikach nie może być polskich flag” – oświadczył burmistrz Smoleńska Andriej Borysow, prowokując dodatkowo słowami, że „Katyń to rosyjskie miejsce pamięci i rosyjska historia”.

– Każde takie informacje, przykładowo te o zbombardowaniu cmentarza w Charkowie czy zdejmowaniu tabliczek epitafijnych, to dla nas, rodzin katyńskich, bolesny cios – mówi w rozmowie z „Do Rzeczy” Marek Krystyniak, prezes Stowarzyszenia Rodzina Katyńska w Warszawie. – Jedna z moich koleżanek, córka zamordowanego pułkownika, mówiła, że czuje się po zbombardowaniu cmentarza w Charkowie tak, jakby jej ojca zamordowano wówczas po raz drugi. Nie oszczędzono nawet grobów – dodaje.

Walka o prawdę może nigdy się nie skończyć. Potomkowie ofiar zbrodni katyńskiej są już w podeszłym wieku. Pałeczkę przejmują wnukowie ofiar. Naszym wspólnym obowiązkiem jest nieść ją razem z nimi. © © Wszelkie prawa zastrzeżone

* O Walentym Badyłaku nakręcono film pt. „Święty ogień”

** Wszelkie cytaty ze wspomnień Adama Macedońskiego pochodzą ze strony <https://www.bibula.com/?p=8571>, dostęp: 10.08.2022.